

Boczny Tor 348

jesienny list dla J.



Dzień dobry!

Pominę wstęp, zresztą to zawsze jest wstęp.

Piszę do Ciebie, bo z jakiegoś powodu zrobiłem zdjęcia i to taka próba ogarnięcia się w tych zbytkach.

Zrobiłem te zdjęcia (i wiele innych) po drodze, przy łatwo wytłumaczalnych okazjach (czyli bez), w miejscu zatrzymania albo przemieszczając się, w czasie wyrwanym sercu w sentymentalnym odruchu – nic nieznaczącym (acz o coś tam tracącym), z niejasną w szacowaniu strat refleksją o daremnych powrotach po śladach.

Więc po co? Bo można? Chyba nie ma to znaczenia.

Znaczenia nadaje się później (co też niewiele znaczy).



Gra w zapomnienie. Po pierwsze: piękno nie pęka w oku i nie zmienia źrenicy w diament. Kategoria piękna jest tak nieprzyzwoicie nieostra jak niedoświetlone zdjęcia, tak nieuchwytna jak cień, gdy słońce przeświecła nam powieki. Po drugie: poruszamy się pomatu, choć wydaje się, że świat pędzi (a my z nim; ale co nas porusza?); trwamy w ruchu przy powierzchni zdarzeń, mijając, wzniecamy kurz, drobiny. Po trzecie: wydaje się. W obiciach i błyskach gromadzi się spora energia niewykorzystanego życia, zapas na długie jesienie. Gdyby złożyć w całość tę układankę, obraz nie miałby ramy. Nie sposób wybrać najlepszego kadru.



Odbicia. Gdzieś tam przebłyскуje szczerosc. To nic. Przypadki, przypadki prowokowane. Chcialbym inaczej – nie klamac samemu sobie. Nieuchwytnie, jak proste jest zycie! Przemiana, cykle, przeplyw niewstrzymany i powracajace motywy. Az tyle. I tyle. Nie widzialem tego wczesniej (na co patrzytem?), jak wielka jest pokusa zatrzymania. I ze nie mniejsza od niej jest potrzeba dzielenia sie, gdy przeciez cos sie traci... To motywacje podobne do tych zrodzonych z niedostatku sukcesow, uznania. Ludzie robia zdjecia z wielu powodow, a i bezcelowo. Obawiam sie, ze za czesto ulegam kuszeniu demona estetyzmu. Zeby sie podobalo. Choc wolę zdjecia zepsute, stlumienia woli.



Mam słabość do mojej małej nokii. Ona to potrafi – korzystać z okazji. Bo kto nie lubi niespodzianek? Te zdjęcia wyssane z rzeczywistości, którym przyglądam się ze zdziwieniem, są ponad oczywistością. Nadaję im (kreacja, ha ha!) jakiś tymczasowo ostateczny wyraz, kadrując, bawiąc się w retusze. Ot i cała egzaltowana wystawa. A przecież: uwodzi mnie to pomieszanie planów. Gdy tło przenika szczegóły, a one gubią się lub wyolbrzymiają. Gdy światło nie gasi pragnienia, wybiela. Gdy zabłysszy matowa powierzchnia, drgnie zatrzymana. Gdy niebo zjawi się w niedrukowalnych barwach, a kształty zniekształca. Ach, lubię moją szpiegowską nokię, jest taka łapczywa.





Mało jednak rozumiem. Ogólnie jest nudnawo.
Robienie zdjęć to pewnie jakaś forma kompensacji,
jak każda forma. Jak ten list, zamiast rozmowy.
Jak rozmowa, zamiast westchnienia. Albo i nie.
Zdjęcia robią się same. Te słowa piszą się same.
Wypełnia mnie czas, tak zwany wolny, z którym nie
wiem, co zrobić. Z radia słyszę: „To szczęście nie gonić
za szczęściem”, przewijam playlistę, płynie dzień ku
nocy. Mija spokojnie. „Tyle ścieżek wydeptanych...”:
podniety, uwiedzenia, porażki, zazdrości, w dal
patrzenie, za-patrzenie, nieczynienie, kadrowanie.
Tak się wyraża próżność, zakłopotanie sobą, odczucie
nieznaczenia, potrzeba kontaktu i lęki na myśl
o konsekwencjach zbliżenia. To się nie dzieje naprawdę.

- dast



BT nr 348 / 3.11.2019
fot. nokia 515